ROK V. 1 LIPCA 1928. № 140.

Poczta opłacona ryczałtem. Cena egz. 1 zł.

PRO PATRIA

Wychodzi 2 razy na miesiąc.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Traugutta 3. Tel. 40-39.
Prenumerata wynosi: zł. 5 kwartalnie, zł. 20 rocznie. P.K.O. 8801.

Redaktor: Henryk Olszewski.
Kierownik literacki: Ignacy Oksza-Grabowski.

TREŚĆ NUMERU:

ROK V. 1 LIPCA 1928. № 140.

Poczta opłacona ryczałtem. Cena egz. 1 zł.

PRO PATRIA

Wychodzi 2 razy na miesiąc.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Traugutta 3. Tel. 40-39.
Prenumerata wynosi: zł. 5 kwartalnie, zł. 20 rocznie. P.K.O. 8801.

ZŁE GŁUPSTWO.

Senat powziął skandaliczną uchwałę, która musi być uważana jako wstęp do otwartej walki masonerji z Kościołem.

Mamy na myśli zniesienie okólnika ministerstwa oświaty w sprawie nauczania religji w szkołach i praktyk religijnych uczniów, oraz dyżurów nauczycieli w czasie nabożeństw szkolnych.

Zniesienie tych przepisów stanowiłoby poważne zagrożenie chrześcijańskiego wychowania młodzieży, przeciwko czemu musimy najenergiczniej zaprotestować.

Żadna uchwała, żadne rozporządzenie nie śmie godzić w nasze przywiązanie do wiary, zwłaszcza uchwały Izb, powstałych w tak nienormalny sposób, nie mogą być tu miarodajne.

Z całym naciskiem piętnujemy fakt, że większość 51 głosów w Senacie składała się przedewszystkiem z 27 senatorów Bezpartyjnego Bloku, z marszałkiem Szymańskim, prezesem B. B. Romanem, oraz sympatykami konserwatystów, prezesem Cukrowników Zaglenicznym i wiceprezesem Lewiatana Laurysiewiczem na czele.

Katolicy polscy nie dadzą się złamać szajce masońskiej i nie cofną się nawet przed najostrzejszemi środkami obrony. Doświadczenia francuskie i lekcja wypadków w Meksyku, o których wie ogół katolicki w Polsce, są dla nas przestrogą, jak musimy się bronić, ale niech będą przestrogą i dla tych, którzy wykorzystując chwilowe konjunktury, chcą przeciągnąć strunę.

Mamy jednak niepłonną nadzieję, że Rząd zrozumie niebezpieczeństwo uchwały senackiej i postąpi z nią tak, jak z wieloma innemi.

Mamy nadzieję... *P. P.*

Wstęp do dyskusji o ustroju państwa.

(Referat wygłoszony na posiedzeniu Komisji programowej M.O.W. przez red. Ignacego Oksza-Grabowskiego).

II.

Do patologji ustroju.

Zaburzenia (nienormalności) w ustroju mogą powstawać albo z wadliwej budowy (związania) instytucyj, albo z nieodpowiednich działań osób. W razie pierwszym zło jest radykalne (od korzenia), w drugim wypadku— przypadkowe. W drugim wypadku rzecz może naprawić łatwo suweren lub minister. W wypadku pierwszym należy rzecz przebudować nawet za cenę przewrotu, który wtedy staje się prawem, tak jak choroba (summum ius) jest ostatnim zasobem natury broniącej się, chociaż nikt powiedzieć nie może, że choroba jest obowiązkiem człowieka (słowa Rivarol'a).

Radykalne wady ustroju zawsze mają źródłem naruszenie stosunku normalnego pomiędzy władzami (lub ciałami) politycznemi. Naprzykład: przerost władzy ustawodawczej, przerost władzy wykonawczej, zawisłość władzy sądowej od innych i t. p. Jednakże wadliwości te mogą tkwić tylko w budowie władz współrzędnych, nigdy we władzy suwerennej, bo faktycznie istnienie normalnego stosunku trzech władz współrzędnych wyłącza zupełnie możliwość nienormalnego aktu suwerennego, jaki rozumiemy w pojęciu „despotyzm". Despotyzm jest wtedy, gdy następuje konfuzja (pomieszanie) tych trzech funkcyj, gdy zlewają się one w jedną funkcję, która nie może działać dobrze, albo gdy jedna z tych funkcyj pochłania inne. Zjawisko despotyzmu porównać można dobrze do raka fizycznego, gdy część komórek organizmu rozrasta się chorobliwie na koszt całości, pożera tkanki sąsiednie i sprowadza niechybną śmierć. Rak ten osiedla się to na terenie ustawodawczym, to na terenie administracyjnym, wszędzie tam, gdzie nie jest prawidłowo postawiona władza suwerenna, bo tylko ta może być lekarstwem na rakowatość ustroju, gdy władza administracyjna i ustawodawcza nie współdziałają niezawiśle, ale prowadzą z sobą walkę. Despotyzm nie jest związany specjalnie z żadną normalistyką ustrojową współczesną: ani z monarchizmem, ani z republikanizmem oligarchicznym lub demokratycznym. Występuje on wszędzie, zarówno przy monarchach i dyktatorach, jak i przy parlamentach lub sowietach, tam, gdzie naruszona jest należyta hierarchja ustroju. Despotą nazywać należy Iwana lub Piotra nie za to, że jest surowy i nielitościwie karze bunty, ale za to, gdyby mandatarjuszom swoim kazał być w jednych osobach ustawodawcami, generałami, policjantami i sędziami.

Pomiędzy stanem despotyzmu a stanem anarchji, z teoretycznego względu, niema różnicy istotnej. Są to tylko stadja tego samego objawu. Dlatego też każda anarchja ma skłonność, kończy się despotyzmem, a każdy despotyzm — anarchją. Przyczyną radykalną obu tych stanów nie jest nic innego, jak pomięszanie funkcyj i hierarchij władz politycznych. Niema innego lekarstwa, jak usunięcie przyczyny. Tak się rozumie normalizację stosunków.

Dwa rodzaje czynności.

Są dwa rodzaje czynności przy pracy budowania ciał politycznych. Pierwszą jest rozmieszczenie funkcyj w tych ciałach, odpowiadających rzeczonym 4-em władzom. Drugą jest: sposób powołania osób do tych ciał.

O rozmieszczeniu funkcyj.

Zdawałoby się, że 4-m funkcjom politycznym, to jest władzom powinnyby odpowiadać 4 Ciała polityczne, to jest np. Suweren, Ciało Przedstawicielskie (ustawodawcze), Ciało Administracyjne (Korpus Ministrów) i Ciało Sądowe (Korpus Sędziów). Życie nie dozwala na taką wzorową funkcjonalną prostotę Ciał politycznych.

Życie liczy się z warunkiem kompetencji. W imię potrzeby publicznej nie należy wykluczać żadnej istotnej kompetencji. I ten warunek budowy sprawia, że instytucje polityczne muszą mieć charakter mięszany.

Oto Przedstawicielstwo Narodowe pełni nietylko funkcję ustawodawczą (w takim lub innym zakresie), ale i funkcję kontroli nad administracją (w formie opinji).

Oto rząd (korpus ministrów) oraz Ciało Sądowe nie może nie brać takiego lub innego udziału w złożonej robocie ustawodawczej.

Wskutek warunku nieodzownego kompetencyj jesteśmy wobec faktu wzajemnego przenikania funkcyj. To przenikanie stanowi organiczną plastyczność państwa.

To przenikanie wzajemne stosować się może jedynie do trzech funkcyj subordynowanych; nie może stosować się do ciała suwerennego, które jest zasadniczo stopieniem funkcyj podrzędnych w jedność—punktem.

Rozpoczynamy tedy od punktu suwerennego. Co znaczy zasada angielska: król jest nieomylny? Czy rzeczywiście rozum ludzki przystał na to, że król Jerzy lub Edward, albo Elżbieta byli nieomylni merytorycznie, co do prawidłowej oceny faktów? Nie. Zasada ta może się stosować jedynie do intencji. Zarówno rozum angielski, jak i rozum Kościoła Rzymsko-Katolickiego uznają za konieczny warunek pojęcia suwerenności istnienie nieomylności intencyj, a jeżeli mowa o suwerenności politycznej, o co chodzi Anglikom, to nieomylność intencji państwowej suwerena. Jego interes osobisty pokrywa się z interesem państwowym, a stąd intencja.

Czy zwykłemu obywatelowi, wstępującemu do służby państwowej w widokach ambicji lub żądzy bogactw możemy przypisać nieomylność

intencji państwowej? Czy możemy ją przypisać masom wyborców, ich większości lub większości głosów ludzi przez nich wybranych? Czy da się pomyśleć nawet nieomylność „suwerenności ludu", która przez właściwą sobie logikę zmian personalnych oparta jest na zasadzie ciągłej omylności?

Takie lub inne postawienie tej sprawy rozstrzyga o stabilizacji ustroju państwowego. Przecież nie w innym celu, jak w celu ustalenia porządku zaprowadza się wszelką konstytucję. Należy jednakże dojrzeć powstające tu sprzeczności przy postawieniu założenia błędnego.

Co znaczy stałość i jedność punktu suwerennego dowodzi bardzo stanowczo współczesna reforma ustroju wielkobrytańskiego w kierunku federacji Dominjów reforma, którą umożliwiło nic innego, jak tylko zdrowe postawienie politycznej „suwerenności" w dziejach Anglji.

Władzę ustawodawczą, ze względu na jej złożoność i wymagalność różnych kompetencyj należy rozmieścić, według ściśle określonych atrybucyj i w Ciałach Przedstawicielskich i w Administracyjnych i w Sądowych.

Władzę administracyjną rozmieszcza się w Korpusie Administracyjnym (Ministrów), pod względem wykonania budżetu w Ciele Kontroli Państwowej, którą należy uważać za instytucję współrzędną.

Władzę sądową umieszcza się w Ciele Sądowem.

Z zasady równomierności władz i jednocześnie z zasady wzajemnego przenikania się władz ogólną kontrolę opinjodawczą działań władz administracyjnych i sądowych umieszcza się w instytucjach Przedstawicielstwa Narodowego.

W jaki sposób należy powiązać władze podrzędne z suwerenem?

Jeżeli weźmiemy jako dane takie główne Ciała polityczne jak Sejm, Senat, Ministerstwa, Kontrolę Państwa, Sąd, obejmujące całość potrzeby czysto-państwowej, to wskaże logika, że instytucją powiązania podrzędności z zwierzchnością będzie Rada, złożona z suwerena, pod jego przewodnictwem oraz z 5-ciu Szefów wymienionych Ciał. Wyczerpuje ona kompetencje i jest początkiem wszelkich potrzebnych dalszych rozbudowań hierarchicznych.

Będzie to Rada Stanu (Rada Koronna): Suweren, Prezes ministrów, Prezes Sądu Najwyższego, Kontroler Państwa, Marszałkowie Sejmu i Senatu.

Zastępcą Suwerena jest Kanclerz (Prezes ministrów).

O samorządach.

Państwo ustępuje większą lub mniejszą cząstkę swej władzy ustawodawczej, administracyjnej, a nawet sądowej samorządom. O zakresie i charakterze tych uprawnień rozstrzyga polityka samorządowa, mniej lub bardziej trafna w stosunku do warunków miejscowych.

Tendencją zdrowej polityki państwowej musi być odciążenie samego siebie od zadań, które mogą być spełniane przez działalność samorządów, bo „etat" (państwo) prowadzi się samo do upadku przez zbytnią etatyzację, która powoduje anemję społeczeństwa. Może być usprawiedliwiony

przejściowy impet etatyzacyjny, gdy chodzi o wyprowadzenie kraju ze stanu poszarpania na kawałki, ale jest to operacja nie żywot normalny.

Powodem etatyzacji wykonawczej doktrynalnie jest zawsze naruszenie układu 4-ch władz zasadniczych ustroju centralnego, ów fakt patologiczny podany wyżej, przerosty jednych władz, zanik innych. Zwłaszcza naruszenie punktu suwerennego, regulującego wszystko. Wtedy ustrój chory rzuca się na żywotność samorządów, hamując rozwój, albo nawet niszcząc to, co już jest. Wtedy mamy do czynienia z ustrojem reakcyjnym bez względu na to, jak im się urzędownie ów ustrój sam mieni. Ustrój centralny zaraża swoją chorobą municypalność i gminę, a te stają się jego nędznym sobowtórem w minjaturze.

Instytucje samorządowe, o ile odpowiadają zadaniu, są to korzenie do pnia i do korony państwowej, a ich liczba i ich siła decydują o sile państwa.

(D. c. n.).

O polskiej polityce międzynarodowej.

I.

Państwo Polskie, powołane do życia w wyniku wojny światowej, miało zbyt wiele kłopotów natury wewnętrznej, by mogło w należyty sposób zająć się swemi sprawami na terenie międzynarodowym zwłaszcza, że z dniem powstania Polski zbiegł się nieomal wybuch rewolucji w Małopolsce Wschodniej i wojna z bolszewikami. Gdy zaś przypomnimy sobie niesłychanie szkodliwy dla państwa fakt konfliktu między Komitetem Paryskim Dmowskiego a rządem warszawskim Piłsudskiego i Moraczewskiego, utrudniający jednolitość poczynań na forum wersalskiem, nie może być dla nikogo niezrozumiałem, że właśnie nasze państwo stało się przedmiotem dziwacznych eksperymentów z plebiscytami, wolnemi miastami, korytarzami oraz terenami czasowo nam przyznanemi*). W takich warunkach minęło kilka lat, zanim granice nasze zostały ustalone.

386.000 kilometrów kwadratowych obszaru Państwa Polskiego, zamyka się w około 4000 kilometrów granic, z czego z Niemcami 1500 km., Litwą 400, Łotwą 100, Rosją 1000, Rumunją 200, Czechosłowacją 700, własnej granicy morskiej ledwie 100 km. Poza granicą południową, między Polską, Czechosłowacją i Rumunją, którą stanowią Karpaty łukiem 900 km., co do której możemy być prawie zupełnie spokojni, i zupełnie bez znaczenia strategicznego 100 km. granicy łotewskiej wszystkie nasze granice są stale zagrożone. Jest to stan bardzo niekorzystny, wymagający od Polski bacznej uwagi i czujności, oraz nieustannego pogotowia wojennego, zdolnego odeprzeć napaść nieprzyjaciół.

---

*) początkowo przyznano nam Małopolskę Wschodnią na 25 lat, po upływie którego czasu miał się odbyć plebiscyt.

Świadomość tego istnieje od dawna w umysłach naszych polityków, którzy niejednokrotnie usiłowali szukać rozwiązania sprawy. Dyskusje nad tem, czy iść razem z Rosją przeciwko Niemcom, czy też szukać porozumienia z Niemcami przeciwko Rosji, datuje się od bardzo dawna. Pamiętam nawet, że pomiędzy różnemi próbami tego drugiego rozwiązania znalazł się projekt, ogłoszony w bodajże najpoczytniejszym organie naszych Ziem Wschodnich, przez jednego z byłych ministrów spraw zagranicznych, w którym autor proponuje, aby państwa europejskie podzieliły Rosję na sfery swych wpływów gospodarczych, czyniąc z niej jakgdyby kolonję. Oczywiście ciekawszą i sub specie historji, może realniejszą jest koncepcja, wyznawana przez marsz. Piłsudskiego, koncepcja odgraniczenia się od Rosji szeregiem mniejszych i większych organizmów państwowych, związanych układami z Polską, co zabezpieczając wschód, pozwoliłoby baczniej strzedz naszych ziem zachodnich.

Wszystkie te koncepcje są na razie nieistotne i dlatego przy omawianiu realnych warunków naszej niepodległości nie mogą być brane pod uwagę. Zaznaczyć tylko trzeba z całym naciskiem, że liczenie na możliwość dojścia do porozumienia z Niemcami jest złudzeniem ludzi zupełnie nieorjentujących się w sytuacji. Niemcy od setek lat prą na wschód w poszukiwaniu terenów dla egzystencji swej nadmiernie rozrastającej się ludności. W tym pochodzie powstrzymała ich Polska najpierw za Jagiellonów, teraz odrodzona, odbierając im tereny zabrane nam przed 125 laty, oraz Śląsk, który posiadali Niemcy 500 lat. W ten sposób pozbawiliśmy ich 10 procent obszaru, ubytek tem dotkliwszy, że stanowi on 1/3 terenów rolniczych Niemiec, przecinając ich państwo i, oddzielając od głównego, tworzą Prusy Wschodnie. Jest to stratą, której Niemcy niełatwo zapomną.

To też, obok gotowości do zbrojnej obrony granic, dbać musi Polska o utrzymanie takich związań międzynarodowych, które gwarantowałyby pomoc na wypadek zaatakowania nas przez któregokolwiek z sąsiadów.

Gwarancją bezpieczeństwa naszych granic zachodnich jest układ wojskowy z Francją; tak długo, jak będzie on w mocy, należy żywić pewność, że bezpieczeństwo naszych granic jest pewne. Należy się jednak liczyć z tem, że w związku ze stałą zmianą nastrojów we Francji, idącą od kilku lat wyraźnie w kierunku Niemiec, zaznaczającą się, zwłaszcza od czasu Lokarna, bardzo wyraźnie, siła traktatu polsko-francuskiego może z biegiem czasu osłabnąć. Dlatego też usiłowania rządów polskich winny iść w kierunku rozbudowania traktatu przeciwniemieckiego przez objęcie nim również innych państw, przedewszystkiem środkowo-europejskich.

Jeżeli chodzi o nasze granice wschodnie, to zmierza ku temu sojusz z Rumunją, rozwinięciem którego są usiłowania naszych rządów związania się z państwami bałtyckiemi Łotwą Estonją i Finlandją ewentualnie i Litwa ten system traktatów zapewniałby nam względne bezpieczeństwo na wschodzie, przynajmniej do czasu zupełnego ustalenia się stosunków w Rosji. Warto też zaznaczyć, że tereny nasze odebrane od Rosji nie są dla niej potrzebne, a stanowią daleko mniejszą stratę, niż

państewka nadbałtyckie. Nie trzeba więc obawiać się, by nawet przyszła Rosja miała mieć w stosunku do nas specjalnie ągresywne zamiary.

Obok sojuszów wojskowych, które niewątpliwie są najpewniejszą gwarancją, baczną uwagę zwracać należy na utrzymanie tych wszystkich układów, które stanowią o obecnym systemie europejskim. Duże usługi oddać tu może, tak długo, jak będzie jeszcze braną na serjo, Liga Narodów i jej propaganda haseł pokojowych.

Ogólną ząsadą dla naszej polityki winno być dążenie do tworzenia ze sprawy bezpieczeństwa Polski i całości jej granic problemu ogólno europejskiego, gdyż niema dla nas większego niebezpieczeństwa nad możliwość zlokalizowania znaczenia naszego zatargu z Niemcami. Nasza propaganda zagraniczna winna wytwarzać opinję wśród społeczeństwa Europy, że konflikt polsko-niemiecki to groźba nowej wojny światowej.

II.

Świadoma trudnego położenia geograficznego w obliczu całej masy zagadnień polityki wewnętrznej, związanych z budową gmachu państwowego, musi Polska jeszcze przez szereg lat prowadzić politykę wybitnie pokojową, jak to już zaznaczyłem w poprzednim ustępie. Wysiłek nasz winien zmierzać do ugruntowania pokoju ogólno-europejskiego, który jest najpewniejszą gwarancją spokoju na znacznej przestrzeni naszych granic. Rozumieją to kierownicy naszej polityki zagranicznej, a sprawa pokoju jest ich najważniejszą troską. Oczywiście za punkt stały, na którym musi opierać się pokój europejski, uważać należy Traktat Wersalski.

Tymczasem widzimy już szereg objawów osłabienia mocy Traktatu Wersalskiego, który z wyjątkiem postanowień terytorjalnych niemal w każdym punkcie uległ faktycznej zmianie. Mrówcza praca polityki niemieckiej przyniosła owoce, z których najdonioślejszego znaczenia jest Układ Lokarneński powzięty z Lokarno w październiku 1925 roku a podpisany w Londynie tegoż roku 1 grudnia. Składa się on z dwu zasadniczych postanowień, z tak zwanego Paktu Reńskiego, w którym zagwarantowaną jest nienaruszalność granicy francusko-niemieckiej oraz z zasady równouprawnienia Niemiec we wszystkich zagadnieniach międzynarodowych. Pierwsze z tych postanowień nie było w zasadzie nowością. Myśl specjalnego traktatu gwarancyjnego istniała już w czasie obrad wersalskich a traktat tego rodzaju nie wszedł w życie jedynie z powodu sprzeciwu Stanów Zjednoczonych, które odmówiły jego ratyfikacji. Nowością, jaką przyniosło Lokarno, jest fakt, że jedną z gwarantek układu są Niemcy. Gdy zaś dodamy do tego drugą część układu lokarneńskiego równouprawniającą Niemcy z innemi narodami, znaczenie jego nie będzie podlegało najmniejszej wątpliwości. Wejście Niemiec do Rady Ligi Narodów i usunięcie wojskowej kontroli międzysojuszniczej są tylko zwyczajnemi logicznemi następstwami Lokarna.

Lokarno i wejście Niemiec do Rady Ligi Narodów, mimo, że równocześnie i Polska uzyskała tam miejsce pół-stałe, utrudnia bardzo poważnie nasze położenie międzynarodowe. Pomijamy już fakt równouprawnienia Niemiec, bo rzecz ta była nieunikniona, ale Pakt Reński nie uzu-

pełniony odpowiednim paktem na wschodnich granicach Niemiec, stwarza pozycję, z której jasno wynika, że postanowienia terytorjalne Traktatu Wersalskiego dzielą się na dwie kategorje, z których jedynie sprawa granicy francusko-niemieckiej jest nienaruszalną. To też dobrze się stało, że w czasie obrad lokarneńskich 16 października 1925 r. został ponownie podpisany sojusz polsko-francuski, aczkolwiek w nieco zmienionej, mniej korzystnej dla nas formie.

W rok po wejściu Niemiec i Polski do Rady Ligi Narodów zjawia się na obradach Ligi polski projekt układu przeciwwojennego, określający wojnę zaczepną jako zbrodnię międzynarodową, zakazaną i ustanawiający „wszelkie spory jakiejkolwiek natury, wynikające pomiędzy państwami, mogą być załatwiane jedynie sposobami pokojowemi“, Po długich debatach deklaracja polska zostaje przyjętą w zmienionej co prawda postaci. Warto zaznaczyć, że projekt polski zgłoszony został dość niezręcznie i nie wywarł pożądanego wrażenia. Z drugiej strony pamiętać trzeba, że chronologicznie jest on pierwszym, a obecnie dyskutowane projekty francuski i amerykański są logicznemi następstwami naszego wniosku.

Na tle Lokarna nastąpiło poważne zbliżenie francusko-niemieckie, którego pierwszym przejawem jest szereg konferencyj, mających na celu współpracę gospodarczą.

Objaw to bardzo dla nas niepomyślny, zwłaszcza, że stosunki polsko-niemieckie są ciągle naprężone. Oczywiście nie można się łudzić, by kiedykolwiek nastąpiła harmonja między oboma narodami, ale obecnie sytuację utrudnia znacznie trwająca już od lat wojna celna i nierozważne uregulowanie spraw gdańskich i śląskich, za co winę ponoszą twórcy pokoju wersalskiego. Wysiłek Rządu polskiego, nacechowany najlepszą wolą, by stworzyć jakieś modus vivendi z Niemcami, napotyka stale na trudności nie do przezwyciężenia. Do zaognienia stosunków z Niemcami przyczynia się również i sprawa Litwy Kowieńskiej, w której Niemcy odgrywają niedwuznaczną rolę.

Nasz stosunek do Litwy ciągle jest niewyjaśniony. Co prawda, zarówno uchwała Rady Ambasadorów z 15 marca 1923 r., uznająca ostatecznie granicę polsko-litewską, jak i uchwała Rady Ligi Narodów z 10 listopada ubiegłego roku, stwierdzająca istnienie stanu pokoju między Polską a Litwą, stwarzały pełne możliwości dla normalnych stosunków sąsiedzkich; niestety, jednak dzięki upartej polityce Waldemarasa, który, mimo swoich deklaracyj nieustannie obstaje przy żądaniu Wilna, rokowania stoją na martwym punkcie i nic nie zapowiada ostatecznego załatwienia sporu polsko-litewskiego.

Nieuregulowanie sprawy litewskiej nie ułatwia bynajmniej naszych stosunków z S.S.S.R. Niemiłym zgrzytem odbiło się tu odnowienie w 1926 r. traktatu litewsko sowieckiego z 12 lipca 1920 r. w którym to istnieje paragraf, ustalający wspólną granice litewsko-sowiecką, przyznającą Litwie wileńszczyznę. Odnowienie tego traktatu było ze strony S.S.S.R. zamachem na Traktat Ryski (21 maja 1921), w którym sowiety zrzekają się wszelkich pretensyj do ziem, leżących na zachód od linji granicznej polsko-sowieckiej.

To też w odpowiedzi na odnowienie tego traktatu Rząd polski zastrzegł się w nocie do sowietów przeciwko wszelkim próbom naruszania postanowień Traktatu Ryskiego.

Na pewne poprawienie sytuacji polsko-sowieckiej wpłynęły wypadki natury światowej, w pierwszym zaś rzędzie zerwanie stosunków rosyjsko-angielskich i niepowodzenie polityki sowietów w Chinach. Rząd sowiecki stał się znacznie ustępliwszym, czego natychmiastowym dowodem było wznowienie rokowań o pakt nieagresji i podpisanie umowy generalnej, dotyczącej zwrotu polskiego mienia historycznego z Rosji (listopad 1927).

Pakt wzajemnei nieagresji polsko-rosyjskiej jest rzeczą pierwszorzędnego znaczenia, to też usiłowania Polski idą w kierunku zainteresowania w niem również i państw bałtyckich. Jednakowoż rokowania te napotykają na trudności. Rosja chce wyłączyć z paktu małe narody bałtyckie oraz zobowiązać Polskę do neutralności na wypadek konfliktu rosyjsko-rumuńskiego, na co Polska w żadnym wypadku nie może się zgodzić.

Sojusz wojskowy polsko-rumuński, zawarty w 1921 roku, a odnowiony w marcu 1926 roku, zapewniający nam, na wypadek konfliktu na wschodzie, pomoc 20 miljonowego narodu, o którego szczerości i lojalności nie możemy wątpić, jest zbyt poważną gwarancją, abyśmy mogli w jakikolwiek sposób naruszać jego postanowienia.

Stosunki nasze z Czechosłowacją są poprawne i można mieć nadzieję, że dążyć będą do stałego polepszania się, chociaż bolesne wspomnienie sprawy śląskiej i zachowanie się Czechów w 1920 roku, gdy w czasie dla nas najgorszym zatrzymano tam wagony z amunicją, przez długi czas nakazywać nam będzie rezerwę w stosunku do tego sąsiada.

Z innemi narodami europejskimi zachowujemy stosunki poprawne. Zanotować należy usiłowania nawiązania bliższego kontaktu z Włochami, co zdaje się jest na dobrej drodze.

III.

Już w pierwszej części niniejszego artykułu zaznaczyłem, że w najbliższej przyszłości państwo nasze musi prowadzić politykę pokojową, opartą na zasadzie bronienia tych granic, jakie otrzymaliśmy w Traktacie Wersalskim i Ryskim.

Nie znaczy to jednak, abyśmy wyrzekali się misji dziejowej, do jakiej historja i położenie geograficzne nas powołuje. Polska leży na granicy zachodu i wschodu Europy. Zachód, gdzie narody posiadają, już formy ustalone i określone granice, wschód, gdzie pojęcie narodu jest nieścisłe, często zmieszane z pojęciem plemienia czy szczepu, a granice są najzupełniej dzikie. Misja Polski jest przyjąć pod swoją opiekę ludy, zamieszkujące na wschód od naszych granic aż do granicy terytorjum etnicznego Rosyjskiego i przyswoić je dla kultury polskiej. Praca ta obliczona na pokolenia całe musi być prowadzona stale, roztropnie i konsekwentnie, albowiem każde odchylenie od zasadniczej wytycznej mści się i utrudnia rozwój procesu. Zadaniem najbliższej chwili jest naprawienie błędów, popełnionych w stosunku do Litwy i zespolenie jej z Polską w myśl odwiecznych tradycyj.

Do wypełnienia tych cywilizacyjnych zadań na wschodzie Europy niezbędnem jest, by Polska posiadała dostateczną siłę i znaczenie w Europie. Gwarancją mocarstwowego stanowiska Polski jest szeroki i pewny dostęp do morza. To co posiadamy, nawet z włączeniem Gdańska, co winno najrychlej nastąpić, traktować należy jako prowizorjum, któremu w każdej chwili grozi niebezpieczeństwo. Leży w interesie zarówno Polski jak i Niemiec, aby dwuznaczne położenie Prus Wschodnich uległo zmianie. Załatwienie sprawy litewskiej będzie wstępem do rozwiązania zagadnienia Prus Wschodnich.

Niesłychanie ważnym problemem jest sprawa emigracji. Dotychczasowa chaotyczna emigracja za oceany jest zbrodnią z punktu widzenia narodowego. Zadaniem Państwa Polskiego jest skoncentrowanie naszej emigracji zamorskiej oraz po uregulowaniu sytuacji politycznej w Rosji, stworzenie możliwości emigracji na południowy wschód celem ułatwienia w ten sposób naszej ekspansji kulturalnej na ziemie nienależące jeszcze do Polski, Podola.

Cała nasza działalność polityczna, musi opierać się o szereg traktatów z życzliwymi nam narodami. Największego znaczenia, jako najpewniejszy, jest dla nas traktat z Rumunją, który winien być rozbudowany tak, by postanowienia jego działały na wszystkich naszych granicach. Pierwszorzędnego znaczenia układ z Francją musi być z całą dobrą wolą podtrzymywany przez Polskę, jako dający mu niezbędne gwarancje na Zachodzie.

W imię dobrze zrozumianego interesu własnego nie wolno nam pomijać uwagą zagadnień, które choć nie dotyczą nas bezpośrednio, są jednak pierwszorzędnego znaczenia. Sfera naszych zainteresowań musi obejmować nietylko sprawę Alzacji i Besarabji, ale i Brenneru i Anschlussu. Zbliżenie się na tem tle do Włoch i danie sobie wzajemnych gwarancyj, ułatwienie porozumienia włosko-czechosłowackiego w sprawie Dunaju, zawarcie układu wojskowego z Czechosłowacją, oto środki do zapewnienia sobie bezpieczeństwa granicy zachodniej.

Nadewszystko jednak należy pamiętać, że najpewniejszym gwarantem bezpieczeństwa jest dobrze urządzone państwo, zasobne i gotowe do obrony. To też pierwszą troską winno być stworzenie silnego ustroju, któryby gwarantował stałość władzy, dając obywatelom dobrobyt i możność rozwoju gospodarczego, co jest fundamentem potęgi państwa. Tym ustrojem w myśl wskazań dziejowych jest monarchja to też ku stworzeniu monarchji winny iść nasze usiłowania.

St. Węsierski

Kłopoty W. Brytanji.

Ze względu na wielki wpływ polityczny, jaki Anglja wywiera na politykę europejską, zrozumiałą jest waga sprawy przyszłego parlamentu angielskiego. Wybory będą w roku przyszłym. Według symptomatów zapowiadają się one niezbyt pomyślnie dla posiadających dzisiaj dużą większość torysów. Obliczają, że te przyszłe wybory dadzą cyfrowo 250 torysów, 250

labour-party i 100 wigów Lloyd-George'a, co oczywiście wprowadziłoby pomyślnie kraj na tory demagogji.

Główna słabość torysów polega na tem, że co do reform zasadniczych, jakie gabinet obecny ma zamiar przeprowadzić, aby uratować swoją sytuację, niema jednolitości w samym obozie wigów, a premjer Baldwin nie posiada dość powagi, aby tę jednolitość spowodować.

Reformy te są dwie. Pierwsza: dopuszczenie do głosowania kobiet. Druga: dotyczy finansów i podatków.

Co do pierwszej, to ilość wyborczyń będzie w W. Brytanji 12.500.000, to jest o $1^1/_2$ miljona więcej, niż jest obecnie wyborców (11.000.000). P. Baldwin liczy stworzyć z kobiet taran przeciwko socjalistom. Reforma ta, przejdzie mimo to, że było przeciwko niej trzech członków obecnie rządzącego gabinetu i to takich, jak Churchill i Chamberlain. Jednakże doświadczenie jakgdyby uczyło, że głosujące kobiety właściwie wyniku ogólnego znacznie nie zmieniają.

Co do finansów państwa, są one bardzo wyśrubowane. Budżet angielski wynosił około 40 miljonów marek złotych. Pierwsze dwa budżety p. Churchilla były deficytowe, trzeci na 31 marca b. r. zamykał się małą nadwyżką, acz pozorną, bo pochodzącą z antidatowania dochodów.

Projekty finansowe p. Churchill'a sprowadzą się do czterech punktów.

Długi angielskie, wewnętrzne i zewnętrzne, oprócz tych, które mają być umorzone przez wpłaty z planu „Davesa", wynoszą przeszło 320 miljardów złotych. Otóż ma być postawiona stała suma roczna 15 milj. złotych na procenty i amortyzację w ciągu 50 lat, zaczynając od 2 miljardów w roku pierwszym.

Druga reforma dotyczy ujednostajnienia monety, uniezależnienia Banku Angielskiego przez wycofanie wojennych Curranay Notes Skarbu.

Dalej osiągnięto oszczędrości z górą 2 miljardy zł. na zmniejszeniu o 18.000 osób kontyngentu urzędników, nadmiernie zaangażowanych w czasie wojennym.

Jednakże główną inowacją budżetu jest przeniesienie 1.250 miljonów złotych opłat lokalnych na pozycje budżetu ogólno-państwowego. Jest to zerwanie z historyczną rutyną Anglji praktykowaną do XVI stulecia obciążania municypalności różnemi wydatkami, które w innych krajach uważane są jako świadczenia dla zbiorowości i figurują w budżecie ogólnym. Rezultatem tych obciążeń był w dużej mierze marazm przemysłu i rolnictwa angielskiego, zarówno robotników jak i przedsiębiorców.

Ale słusznie mówią, że korzyści są odleglejsze, a nowe podatki zamiast opłat lokalnych muszą wywołać inne niezadowolenia. Nakłada się nowy podatek na esencję do samochodów. Więc wielu torysów jest niechętne temu projektowi partyj torysów. Zapowiadają ożywione rozprawy w tej materji.

R. Z.

Dwa nacjonalizmy.

Leży przedemną czerwcowy numer Przeglądu Współczesnego, w którym na naczelnem miejscu znajduje się artykuł L. Dubecha o nacjonaliźmie francuskim.

Zbyt popularnym zrobił się autor od chwili wydania książeczki pod tytułem „Dlaczego jestem rojalistą", by artykuł jego pióra nie wzbudzał zainteresowania. Ale też zbyt wiele dyskutuje się dziś o nacjonaliźmie, by po przeczytaniu artykułu p. Dubecha ograniczyć się do małej notatki w kronice, zwłaszcza, że czytając go, przypomniał mi się inny artykuł traktujący o nacjonaliźmie polskim*).

P. Lucjan Dubech na wstępie swojej pracy określa pojęcia nacjonalizmu i patrjotyzmu i tak pisze o patrjotyźmie:

„patrjotyzm stanowi cnotę zrozumiałą na tle epoki nieszczęść narodowych. Społeczeństwa, żyjące w dostatku, cieszące się powodzeniem, patrjotyzmu właściwie nie potrzebują. Rzymianie nie znali tego uczucia, nie znali go również Francuzi pod rządami Ludwika XIV. Nikt nie myślał wówczas o „ojczyźnie", co więcej, służono królowi, nie krajowi. W rzeczywistości „ojczyzna" identyfikowała się z królem, nad czem zresztą nie teoretyzowano. Racine, Boileau czy La Fontaine, zdziwiliby się, gdyby im ktoś powiedział, że życie zawdzięczają Francji...

...Patrjotyzm w dzisiejszej postaci zrodziła Rewolucja 1789 r. Spadł on na ludzkość jako jedno z wielu ówczesnych nieszczęść".

Dopiero pod wpływem propagandy, francuskiej zrodziły się patrjotyzmy innych narodów europejskich. Dogmat równości jednostek stworzył dogmat politycznej równości narodów i „zasady narodowościowej". Pod bokiem Francji, z jej nawet pomocą zrodziły się nacjonalizmy, zjednoczyły się Włochy, zjednoczyły się Niemcy. Francuzi cieszyli się ze swego dzieła. Dopiero po Sedanie nastąpiło otrzeźwienie, „zrozumiano grozę położenia i zatroskano się o środki ratunku". Pozostała jedna droga: należało przeciwstawić obronny nacjonalizm francuski—zaczepnym, imperjalistycznym nacjonalizmom innych narodów.

Twórcą doktryny nacjonalistycznej we Francji jest obok M. Barresa, Karol Maurras:

„uzasadnił on prawo Francji do większych tytułów chwały, skoro większe są jej zasługi dziejowe wspanialszy dorobek stuleci, obfitszy wkład w ogólnoświatową kulturę. Jedną z najjaśniejszych kart historji francuskiej stanowi brak zaborczych-egoistycznych uroszczeń, brak imperjalizmu, aż do dni Rewolucji 1789 r., brak prób wytworzenia jakiegoś pangal, lizmu czy innych podobnych koncepcyj, zakrywających pożądliwe wyciąganie ręki po własność sąsiada".

---

*) I. O. Grabowski, Założenie nacjonalizmu całkowitego, Przegląd Wszechpolski. styczeń 1923.

W drugiej części swego artykułu zastanawia się autor nad przyczynami kłopotów i tarć międzynarodowych. Nie wierzy on w szczęśliwą działalność Ligi Narodów. Trzeba raczej, zdaniem autora, by silne narody wywierały wpływ na słabsze, wychowując je. Obowiązkiem nacjonalistów francuskich jest przywrócić Francji rolę, którą spełniała dla świata przed rewolucją, kiedy była „ogniskiem ładu i metropolją kultury".

Ale ład nie rodzi się sam z siebie. Zaistnieje on wtedy, gdy nastąpi równowaga dwu skłonności istniejących w człowieku — wolności i autorytetu. Równowagę tę wprowadzi monarchja.

Republika francuska jest, zdaniem p. L. Dubech, nonsensem, jaki popełnili filozofowie 1789 r. „Republika parlamentarna zdobyła sobie miano najnieudolniejszej formy rządów i dosięgła już szczytowej dyskredytacji. Państwo, które wszystkie decyzje rzuca na fale wyborów, znajduje się nieustannie w obliczu śmiertelnych niebezpieczeństw".

Dalsze wywody autora to dowodzenie o wyższości monarchji nad republiką. Autor z dużą bezwzględnością rozprawia się z powszechnem prawem głosowania, nazywając je „idjotyzmem", ale woli je od systemu uprzywilejowanych elektorów, „którzy im bliżej stoją władzy, tem są chciwsi zaszczytów, znaczenia i sławy.

Sztuka rządzenia to umiejętność przenikania istotnych dążności obywateli. Mussolini umiał tego dokazać i rezultaty nie każą na siebie czekać. Ale przypomina autor, że „faszyzm zwyciężył we Włoszech jedynie za zgodą i pomocą monarchy". Sam dyktator, nie oparty o żaden stały autorytet, do niczego nie doprowadzi. „Dyktatura—środek wyjątkowy nie może stać się normalną formą rządu".

Nacjonaliści francuscy przeciwstawiają się demokracji, w której „nie lud rządzi a złoto". „Monarchja nie jest zapewne czemś skończenie doskonałem, ale jest niewątpliwie czynnikiem normalizującym rozwój wypadków". O wyższości monarchji decyduje fakt, że interes monarchy pokrywa się z interesem kraju.

Tak twierdzą nacjonaliści integralni. Inni nacjonaliści nie idą tak daleko, ograniczając się do konserwowania tego ustroju, który jest.

Artykuł swój kończy p. L. Dubech wyrażeniem nadziei, że skoro o ustroju decyduje inteligencja, a dzisiejsza młodzież francuska jest rojalistyczną, przyszłość Francji do nich należy.

„Potrwa to może jeszcze z pół wieku, ale ocali wreszcie ojczyznę".

Jeszcze jedno. Dla nacjonalistów francuskich chrystjanizm czy katolicyzm nie jest dogmatem, bo

> „na 40 miljonów mieszkańców liczy Francja 3 miljony praktykujących katolików. I nie o te trzy miljony chodzi, ale o cały naród francuski".

Zasadniczo inne stanowisko znajdziemy u J. O. Grabowskiego w jego artykule w Przeglądzie Wszechpolskim.

Ignacy Oksza-Grabowski najznakomitszy przedstawiciel obozu monarchicznego wyszedł z szeregów wszechpolskich, skupiających się około programu, który nakreślili Balicki, Dmowski i Popławski. I. O. Grabowski definjuje doktrynę nacjonalizmu w trzech słowach—suwerenność idei narodowej, która jest dzieckiem tysiąca lat dziejów Polski. „Nie mo-

że być i nie ma żadnej sprzeczności, ani przeciwieństwa pomiędzy istotą dawnej, współczesnej i przyszłej Polski", bo wspólnem nasieniem, które ją rodzi, jest idea narodowa.

Trzy kondygnacje stwarzają, wedle autora, państwo nacjonalistyczne— Rodzina, Stany Gospodarcze i Rząd:

„Rodzina jest fundamentem państwa narodowego, laboratorjum żywych kulturalnych sił. Wszystko, co ją osłabia, uważa się za reakcję szkodliwą. Wszystko, co służy jej wzmocnieniu, wzmacnia i państwo". Ale „filar" rodzina wymaga podmurowania, którem jest religja, bez którego rodzina jest fikcją,

„z tego wynika, że nacjonalizm polski musi iść ręka w rękę z religją, a ponieważ dziewięć dziesiątych Polaków wyznaje katolicyzm — z katolicyzmem. Państwo nie może być propagatorem religji lecz w interesie własnym ma być jej konserwatorem i w tym kierunku stanowczo swą politykę wewnętrzną prowadzić".

Niezmiernie ciekawe zdanie znajdujemy w artykule Grabowskiego, które mogłoby być przestrogą i pouczeniem dla nacjonalistów francuskich, którzy obecnie są w stanie zatargu z kościołem.

„Tarcia możliwe, z powodu powszechności katolicyzmu, nie sięgają w głąb rzeczy, bo w wypadku zatargów dłużej klasztora niż przeora".

„Dlaczego za główną cegłę budowy państwowej uważamy nie jednostkę lecz rodzinę?" Bo „nacjonalizm wychowuje osobowość, natomiast tępi indywidualizm, oderwany od środowiska i temuż się przeciwstawiający, jako ferment rozproszkowania i bezładu", a takie osobowości daje tylko rodzina.

Drugim fundamentem to Stany Gospodarcze. Rozwój ich przerwała na Zachodzie Rewolucja. Odrodzenie ich związane jest z przebudową dzisiejszego parlamentaryzmu. Życie ekonomiczne musi podporządkować się życiu politycznemu. Człowiek nie może być niewolnikiem produkcji i pieniądza. Nie znaczy to, by państwo miało zajmować się obroną interesów robotniczych, bo doświadczenie każe wątpić o wartości ustawodawstwa socjalnego, stwarzanego przez niekompetentnych prawodawców. Zadaniem państw jest zmusić przywódców przemysłowych, by uznali, że stanowienie warunków pracy i płac jest sprawą porozumienia się korporacyj, pracodawców i robotników. Państwo zaś ma czuwać nad poszanowaniem wzajemnych zobowiązań: „Tylko silnie rozwinięte życie korporacyjne robotnicze zmusi kapitalizm do działania w jego zakresie dobroczynnym" kończy autor ten ustęp swego artykułu.

Państwo jest opiekunem rodziny i Stanów Ekonomicznych, a mandat swój czerpie od autorytetu Idei Narodowej.

Nacjonalizm uznaje w Polsce sejmowość, bo leży ona we krwi Polaków. Dzisiaj chodzi o przystosowanie ustroju sejmowego do doby współczesnej.

Co do kwestji ustrojowej, to nacjonalizm polski uznaje, że poza ce-

zaryzmem, który wyklucza, zarówno ustrój monarchiczny, jak i republikański, mogą zmieścić się w jego doktrynie*).

„Nacjonalizm polski pracuje obecnie na gruncie republikańskim, mając na głowie zadanie utrzymanie w karbach interesu polskiego, nasze mniejszości narodowe".

Już z powyższych streszczeń widać, jak znaczne różnice zachodzą pomiędzy nacjonalizmem francuskim i polskim.

Dla Francuzów nacjonalizm, to środek obrony, który zrodził się dopiero po kilkudziesięciu latach doświadczeń porewolucyjnych.

Dla naszych nacjonalistów idea narodowa, (nacjonalizm), to nasienie, z którego wyrastały 1000-letnie dzieje.

Francuzi uważają, że nacjonalizm obronny musi oprzeć się o silny ustrój, to też cały swój wysiłek kierują ku wprowadzeniu monarchji, nasi narodowcy, zgodnie z założeniem, wyolbrzymiającem znaczenie ich doktryny, są raczej obojętni ustrojowo. To też nic dziwnego, że gdy Francuzi budują swój ustrój społeczny oparty o monarchję, polscy nacjonaliści zazapoznając znaczenie ustroju politycznego, a ufni w attrakcyjną siłę Idei Narodowej, ograniczają się do chęci pielęgnowania rodziny, jako podstawowej komórki narodu.

Gmach doktryny nacjonalizmu polskiego jest niekompletny, to też nic dziwnego, że jeden z najznakomitszych jego przedstawicieli odszedł od nich. I. O. Grabowski, który doskonale zorjentował się w słabości programu politycznego nacjonalizmu polskiego już 4 lata temu, a więc w rok po ogłoszeniu swego artykułu w Przeglądzie Wszechpolskim rozpoczął samodzielną pracę na łamach „Pro Patria", głosząc, że Idea Narodowa, jako nić przewodnia Państwa Polskiego rozwijać się może jedynie w oparciu o ustrój monarchiczny, który jest najistotniejszym fundamentem Państwa i podstawą rozkwitu Narodu.

P. G.

STYL i SMAK. 7)

Kompozycja. Na taśmie narracyjnej powieści figura Podfilipskiego rozwija się zawsze centralnie, tak że wszystko inne obraca się około niej. Reguła klasyczna. Umiejętność ustosunkowania wypukłości figur jest dla autora tem, czem dla malarza działanie światłocieniem. Od tego zależy trwałość wrażenia, odebranego przez czytelnika lub widza. Sztuka wzięła od natury konieczność hierarchizowania wszelkich ruchów, dążących w swej ogromnej różności do statyki, czyli stanu rozkoszy. Wprawdzie w prologu do Fausta mówi Goethe, że napróżno autor stara się o jedność i o całość dzieła, bo i tak publiczność „pokraje to w kawały". Tak bywa pospolicie, ale stosunek sztuki do publiczności może być dwojaki: albo nie-

*) oczywiście I. O. Grabowski, sam zwolennik monarchizmu, dodaje tę uwage o wyższości monarchji.

wolniczy, albo władczy. Sztuka niewolnicza wkońcu nudzi publiczność, przeciwko sztuce władczej publiczność lubi się buntować.

Mamy wahania pomiędzy odrazą a buntem.

Jest sztuka „czasowa“ własność prywatna, ulegająca wywłaszczeniom zmiany i jest sztuka Czasów, będąca ich niewymienną własnością i nie zszyta z pokrajanych kawałków. Jeżeli więc autor ma ambicję w nieśmiertelności dzieła, kogo ma słuchać: czy „czasowości“, czy Czasów? Bardzo często ze względu na rację fizyki trudzi się przemytnictwem.

Wybór. Jakim czuciom i wyrazom autor daje swą sankcję estetyczną. Jakie cegły czuciowe i myślowe dobiera do budowy? Co jest w jego stylu, w upodobaniu? Nie w upodobaniach pana Zygmunta Podfilipskiego, bo tym książka obfite daje świadectwo, ale w upodobaniach autora Weysenhoffa?

Nie pominie nigdy sposobności natężenia farby, troskliwej farby, jeżeli chodzi o aksamitną skórkę kobiety. Jest to kobieciarz externista — bynajmniej nie kochliwy. I wcale nie Don Juan łupieżca drapieżny i gwałtowny cnót i dziewictw. Raczej jak Jowisz—byk chadzał był po łące, gdzie pasie się stado jałowic i dójek. Jak Jowisz zarazem lubi woń przyrody, ale to mu nie wystarcza. Sprasza Platona i towarzyszów na olimpijskie colloquia.

Więc nie pominie nigdy sposobności nastręczonej przez kobietę, woń przyrody i urok Platona. To jest jego trio, stanowiące o wyborze i stanowiące jego styl. Styl epikurejski.

Te upodobania są tak utrwalone, że wykluczają jakiekolwiek naśladownictwo innych autorów. Styl W. jest samodzielny nie z usiłowań, ale z natury rzeczy.

Słowo—wyraz. Włada językiem polskim z pełną czystością i z troską platońską o tę czystość, świadom różnicy pomiędzy budowlą z kamienia, a z drewna. Wybiera. Acz światło intuicji samo narzuca słowa najlepsze, jednakże i w głębi tej intuicji odbywa się walka wyboru. Więc praca jest zawsze: bądź w przekreślaniu napisanego, bądź w decyzji przed napisaniem. W gorąco człowiek się poci, na to niema rady.

Jako u klasyka, to jest u osoby interesującej się bardziej stosunkami rzeczy, niżeli istotą rzeczy, język jest dyskretny, nierozgadany, nielubiący przesady, wielkich płaszczyzn i tuż obok kleksów. Czarem słowa, to jest myśli związanej, jest umiejętna dyspozycja rzeczowników, przymiotników i czasowników, rozumnej substancji, postaci i działania. Wiązanie ich powinno być lekkie, na oko, jak wiązanie każdej dobrej architektoniki. Nie można obciążać substancji t. j. rzeczownika ani postaciami (przymiotnikami), ani działaniem (czasownikami), bo traci na wyrazistości. Największą nieprzyzwoitością, zdarzającą się w stylistyce językowej, jest obciążenie wieloprzymiotnikowe. To najłatwiej, ale dowodzi, że takie frazy nanizane są bez istotnego przekonania autora. Są to słabizny, nie obfitości kolorystyczne. Obfitości kolorystyczne polegają na umiejętnem postawieniu obok siebie różnych substancyj, a nie na przeciążaniu jednego punktu. Fraza Weysenhoffa jest przejrzysta i nieprzeciążona. Że wyobraźnia, im bogatsza, tem idzie do szturmu z większym tłokiem zachceń, jest to prawda. Ale dzieło jest jednym sztychem, wykonaniem zachcenia zwycięskiego.

Fraza W. ma jeszcze inną właściwość. Pilnuje ona godności myśli jako myśli i nie stara się współzawodniczyć ani z dźwiękiem, ani z kolorem na terenie tychże. Wprawdzie słowo, jako dźwięk i jako obraz, samo nosi w sobie i rytmikę i melodję i barwę, ale jest to jego materja naturalna, powołana do służenia myśli. Symfonizowanie ani malowanie nie jest jego główną racją. Ucztą literacką jest menu z myśli; może jej przygrywać rzekomo dla łatwiejszego trawienia muzyka (choć to wątpliwe), ale jeżeli tej muzyki za wiele, staje się nieznośna.

Meritum ogólne dzieła. Być może, że ktoś lubiący oleje głęboko wżerające się w płótno i dające wielkie połyski, powiedziałby w żarze, że rzecz ta jest ładnem cackiem z prawdziwej porcelany. Powiedziałby niesłusznie. Dla nas jest to doskonała akwarela w stylu polskim, prawdziwy dorobek kultury estetycznej, w jakie bynajmniej literatura nasza nie obfituje. Gdyby książka, w obiegu publicznym, była jedynactwem, jak orygінał obrazu, Podfilipski miałby dla zbieraczów-estetów taką wartość jak obrazy Juljusza Kossaka, które dają rzecz tak cenną, jaką jest zadowolenie w spokoju.

Ocena taka, przez analogję, jest niewątpliwie powierzchowna, Nie podejmujemy się inklasyfikowania tej rzeczy dobrej, więc w swoim rodzaju ostatecznej, do jakiejkolwiek z grup literackich. Pod krytykę literacką w Polsce fundamenty dotychczas założone nie są, więc trzeba pozostać przy poszczególnem i zametu nie powiększać.

A teraz, napisawszy ów rodzaj recenzji, poprosimy szanownego autora, dziękując mu pięknie z góry, aby pozwolił oderwać Podfilipskiego na chwilę od dzieła, słowem, aby go nam wypożyczył, przez co ani autorowi, ani Podfilipskiemu nic nie ubędzie. Polecimy. W przestrzeń na hulaj dusza. Samolotem. Dzisiaj niekonieczny jest djabeł, aby unosił Twardowskich i pozostawił ich na łasce księżyca. Są inne sposoby do skręcenia karku.

Więc opowiadamy:

Podfilipski wykąpawszy się, leżał w pyjamie na kanapce w sypialni, zdolnej w różne pozycje i cery ciał kobiecych na obrazach, gotując się do podróży. W kraju zaczęło być parno, komuniści burzyli się. Dymiący świeżo kupiony samochód oczekiwał go na podwórzu. Lokaj pakował walizki.

Wtem strzał, jeden, drugi, salwy coraz gwałtowniejsze. Wstał i podszedł do okna. Szyba brzękła od kuli. Cofnął się.

Wbiegł lokaj z radosną ciekawością, oznajmiając:

„Rewolucja!“

Podfilipski rzekł pogardliwie: „Kultura!“ i zaczął się szybko ubierać. „Pakuj, natychmiast wyjeżdżamy“.

Był już nieco niespokojny i niezręcznie związywał krawat.

Chował po kieszeniach gotówkę i przekazy.

Lokaj zszedł z walizkami i powrócił oznajmiając, że samochód zarekwirowany.

„Bydło“ rzekł Podfilipski.

Podszedł do telefonu — zamówić samolot. Telefony nie działały. Wypadło chodzić po pokojach i niewiedzieć co robić. Wreszcie zaryzykował kulę i podszedł do okna, otworzył je i rozglądnął się. Ulica była zupełnie pusta — w dali z obu stron stały karabiny maszynowe. Wyjść ani podobna.

„Jestem w impasie“ rzekł.

Była to dlań sytuacja nowa, jakiej w życiu nie zaznał, o jakiej nie miał pojęcia, że być może. Bezsilność.

Nie wiedział, co z tem robić.

Dotychczas nie miał wątpliwości, aby ktokolwiek mu był koniecznie potrzebny. Wszyscy dlań byli niepotrzebni. Teraz błysnęła mu myśl okropna, że on może być nikomu niepotrzebny.

Niechaj przychodzą jaknajprędzej; da im pieniędzy na odczepne. Ale hołota nie przychodzi... Ta hołota jest jednak coś więcej niż hołota, bo się jej człowiek boi.

O zmierzchu chciał zapalić światło, elektryczności nie było.

Chciał obmyć spoconą twarz i ręce — nie było wody.

Więc kultura nie miałaby sposobów na barbarzystwo. Zawziął się i przyszła otucha. Zawołał lokaja.

„Przynieś mi od stróża łachy i kożuch“.

„Jaśnie panie, stróżowie bardzo niechlujni, tam się roi“.

„Posypiesz naftaliną“.

„To prędzej jaśnie pana poznają“.

„Masz więcej rozumu od mnie. Nie trzeba naftaliny“.

W nocy z rezolucją przebrał się i wyszedł na ulicę. Wkrótce na rogu spotkał placówkę.

— Kto idzie?

— Stróż.

— Jaki stróż! my tu stróże. — Trzech ludzi poprowadziło go do latarni. Oglądali go, a jeden zerwał mu z głowy czapkę.

— Patrzcie, burżuj, bażant z przedziałem na głowie.

Pozostawało Podfilipskiemu zagrać na kartę.

— Dam wam po tysiąc, puśćcie — rzekł.

— Przekupstwo proletarjatu! — rzekł jeden i grzmotnął go w kark.

Przegrał. Hazard go pieścił, gdy był w swojej skórze — w ubraniu gentlemańskiem. Ale w tym kożuchu! Fortuna ucieka.

Poprowadzili go do kwatery sztabowej. Postawili przed komisarzem, rozgorączkowanym Apaszem, spoconym, z niespokojnemi rękoma, które jakgdyby chciały chwytać tysiąc działań w jednym momencie.

— Kto jesteś!?

Podfilipski teraz chciał zagrać inaczej. Od krótkiego baka przeszedł do pokiera.

— Jestem hrabia Podfilipski — rzekł z godnością — nazwisko to jest pewnie panom znane.

— Nie znamy. Burżuje są dla nas jak jeden — bez nazwiska.

— Nie jestem ja burżuj, panie generale ludowy. Jestem nadburżuj. Pogardzałem zawsze i pogardzam burżuazją. Chciałem ją czegoś nauczyć, ale za głupia i dobrze, że z nią zrobicie porządek. Że wam, to jest ludo-

wi, będzie potrzeba kogoś we fraku, lakierkach i cylindrze na ministra spraw zagranicznych, mogę tę godność przyjąć.

Cylinder! Cylinder nadzwyczajnie rozśmieszył Apasza. Kiwnął głową na drugiego z Apaszów.

„Towarzyszu! Cylinder chce zagranicę. Pokaż mu drogę zagranicę... Hę!

Trzask i trzask! Tak ginie pewna kultura...

Cały ten drobiazg napisany okolicznościowo, tak sobie i jest bez znaczenia.

(D. c. n.). *Ignacy Oksza-Grabowski.*

REFLEKTOR.

Lowes Dickinson czy Ku-Hung-Ming? — Uwaga. — Eteryczny żeglarz.

Obywatel brytyjski Lowes Dickinson (sohn??), profesor uniwersytetu w Cambridge mówi:

„...nie da się ukształtować (życie) według jakiegokolwiek planu, dopóki równi ludzie, mężczyźni i kobiety, pracujący w Anglji, w Niemczech i t. d. — nie zbiorą się razem i nie powiedzą ludziom, którzy ich przywiedli do tej katastrofy (wielkiej wojny) i zamierzają ich znowu do takiej samej przywieźć:

— Dosyć! Już nigdy więcej! Wy, władcy, żołnierze i dyplomaci, wy, którzy tą agonją dziejów kierowaliście, wiedzcie, że odrzucamy teraz wasze usługi. Nasza krew była do waszej dyspozycji, ale już nie będzie... Europa, która się wyłoni, będzie naszą Europą — nas, równych mężczyzn i kobiet!...“.

Obywatel chiński Ku-Hung-Ming urodzony w prowincji Fukien, współczesny filozof duński, tak odpowiada Lowesowi Dickinson(sohn??):

„...jeśliby równi mężczyźni i równe kobiety w Europie usunęli panujących, żołnierzy i dyplomatów i we własne swoje ręce wzięli sprawy pokoju i wojny, jestem zupełnie pewny, że zanimby właściwa sprawa została zdecydowaną, wybuchłyby kłótnie, egzekucje i wojny właśnie wśród onych równych mężczyzn i kobiet w każdym kraju...“ (Ku-Hung-Ming—Duch Narodu Chińskiego, str. 105).

Wykazując absurdalność twierdzeń Lowesa Dickinsona (sohna??) snuje swą myśl Ku-Hung-Ming:

„...Kiedy król Jerzy angielski usiłował wszelkiemi siłami czynić, by zapobiec wojnie domowej z powodu kwestji irlandzkiej, został osaczony przez równych mężczyzn i równe kobiety i zmuszony do milczenia...“

— Nie, to nie władcy wywołują wojnę...

— O żołnierze? Filozof z Fukien przytacza w tem miejscu przemowę Ruskina do kadetów w Woolwich:

„...najlepszą krew i siłę narodu, jego duchową treść, wszystko to co jest dzielne, niedbające o zysk, gardzące trudami i wierne, usuwają obecne ustroje od woli i głosu w życiu państwa, wysuwając równocześnie najgorszą część narodu, wszystko co tchórzliwe, chciwe, zmysłowe i bezduszne, i nadają temu przywileje i autorytet. Żołnierze! Nie jest naszym obowiązkiem stać przy drzwiach sklepu poto, aby ochraniać subjektów, którzy wewnątrz... oszukują“

A dalej Ku-Hung-Ming:

„...O nie, nie władcy, żołnierze i dyplomaci wywołują wojny... — ustroje obecne wysilają się na to, by ograniczyć do minimum wolę władców, żołnierzy i ministrów i nie dozwalają im wykonywać tego, coby uważali za najlepsze dla narodu, ale natomiast każdy równy mężczyzna i równa kobieta — John Smith, redaktor, Bobus of Hounds ditch — wytwórca kiełbas i Mojżesz Lump, lichwiarz, mają pełne prawo posiadania swej woli i faktyczną moc rządów. Oni to stworzyli sytuację, która musiała doprowadzić do katastrofy. Równi mężczyźni i równe kobiety biorą zawsze stronę Smitha, Bobusa i Mojżesza Lumpa, albowiem oni przydzieleni są do partyj, do których należą równi mężczyźni i kobiety, są ich towarzyszami i wspólnikami...“

— Pozwoliłem sobie zająć może cokolwiek za dużo miejsca streszczeniem powyższych myśli Ku-Hung-Minga, (którego dziełami zajął się specjalnie p. J. Targowski), albowiem omawiane zagadnienie jest zasadnicze w dobie obecnie przeżywanej.

Równi panowie bracia: rakarze, doliniarze, suwereny, sutenery, John Cham, Bobuś Majcherek i Mania Pryszczyk — czy intelekt? Innemi słowy Lowes Dickinson(sohn??) czy Ku-Hung-Ming?

Głosuję za tym ostatnim.

* * *

Niżej podpisany pozwolił sobie przesłać do redakcji tygodnik „Radjo“ w Warszawie i do dyrekcji radjostacji w Katowicach tę uwagę: „W numerze 26 tyg. „Radjo“, w dziale redakcyjnym, w rubryce „Wiadomości Katowickie“ w ustępie na cześć St. Ligonia, znajduje się nast. passus: „...ujął sobie słuchaczy radjowych, czekających na jego audycję ze stokroć większą ciekawością, niż na „Pata“, głoszącego pół godziny o Amanullahu w Polsce, gdyśmy zapomnieli na szczęście o królach, cesarzach i innych koronowanych głowach...“ i t. d. w tym stylu.

Michał Asauha Japołł, autor powyższego, może być bardzo szczęśliwy, słuchając 24-ro godzinnych komunikatów np. o prezydencie Callesie czy Stalinie i t. p.—nas mało interesuje, ale nie wolno pismu wysyłanemu zagranicę oraz podającemu niedawno... wywiady z tymże królem Amanullahem, drukować mało przemyślanych i niekulturalnych wywodów.

Rozpoczynająca się „kanikuła“ nie upoważnia jeszcze do strzelania gaff: — z poważaniem i t. d.

* * *

Skoro już o radju mowa, to muszę wspomnieć o pewnym żeglarzu samotnym, majtku zwinnie hasającym po linach przekonań, którego łódź wypłynęła właśnie na fale eteru.

Eteryczny podróżnik, Kazimierz Marjan Morawski, rozpoczął „cykl“ audycyj historycznych w niedzielę dn. 24 czerwca b. r., wygłaszając z portu Studja warszawskiego odczyt p. t. „Z doby Sasów i Stanisławów“. Perfidny dobór cytat, zohydzających ustrój monarchiczny, jakiemi się p. Morawski posługiwał już w tej pierwszej prelekcji, daje przedsmak dalszych elaboratów nowego radjo-historyka.

Bądź co bądź, patrząc zdala na uczynki p. K. M. Morawskiego, czytując jego artykuły i broszury, a ostatnio przysłuchując się jego odczytowi, wypowiedzianemu ze studja radjowego, przychodzi się do przekonania, że najwłaściwszem dlań miejscem byłoby studjo psychologiczne, w któremby stanowił naprawdę cenny eksponat, nawet dla tego francuskiego filozofa z XVII wieku, o którym z takiem zacięciem mówił, a który miał stwierdzić po zwiedzeniu naszej ojczyzny, że Polska jest krajem ludzi niezrównoważonych.

W wielu wypadkach trudno mu odmówić słuszności tego twierdzenia.

Henryk Przyborowski.

Z publicystyki.

Dobrym przyczynkiem do dziejów politycznych tych bieżących dziesięciu lat nieszczęsnych naszej polityki „demokratycznej“ są dwie publikacje adw. Paciorkowskiego, p. t.: „Dwie Konstytucje“ oraz „Snobizm i Grabszczyzna“. Autor rozpatruje i zagadnienie ustrojowe i gospodarkę finansową ministra Grabskiego.

W „Dwóch Konstytucjach“ wskazuje na różnicę poziomu umysłowego i politycznego ludzi, którzy pisali byli Konstytucję 3-go Maja, a partyj politycznych, redaktorów nowej konstytucji marcowej, na różnicę, która objawiła się w budowie obu konstytucyj. Oczywiście: tamci byli dalszym ciągiem rozwojowym Polski, a ci nowi kto są? Dodajmy od siebie, że nić rozwojową zagubiliśmy. I należy ją odszukać. Przeświadczenie o konieczności zmian zasadniczych w nieudanym nowotworze jest na porządku dziennym. Konstytucję marcową stworzyły okoliczności wypadkowe, obce, nie postawił jej rozum polski i ten charakter przypadkowości czyni dalsze jej istnienie dla narodu i dla państwa wielce niebezpiecznem.

W drugiej książce autor przedstawia fatalne skutki gospodarki finansowej p. Grabskiego, pomiędzy innemi słynną ustawę p. Zolla, to „przeszachrowanie wierzytelności“, która zdemolowała słuszność i sprawiedliwość publiczną.

Autor słusznie zapytuje, jakim sposobem ówczesny minister sprawiedliwości, p. Wyganowski, prawnik, mógł był się na taką ustawę zgodzić, podpisać ją?

W demokracji politycznej niemasz żadnych racyj objektywnych. Politykę prowadzi się na dziś, bez jutra, no i dla persony. Tak być musi, taki jest mechanizm.

Słychać, że napisanie projektu Konstytucji zmienionej, powierzono trzem zaufanym profesorom. Módlmy się, aby to nowe dziecko Minerwy nie było rodzonem względem owych „przerachowań" — zollartig.

Szczęście to już mamy setne. *R.*

TEATR NARODOWY.

Komedja włoska.

„Ognie sztuczne" Chiarelli'ego. Sztuki włoskie mają niemal zawsze to do siebie, że nie są pretensjonalne i są pozbawione zamiaru gwałtownego umoralniania lub nauczania ludzkości. Drwią również z tak zwanej „głębokości" psychologicznej, która jest naleciałością germańską i potrzebą ociężałego landsknechta. Oliwki Minerwy, pomidory, makaron, parmezan, rzeczy znane już za czasów Aristofanesa i jego dzieci z ław rzymskich, pieprz Boccaciowy są zawsze świeże dla umiejących porządnie jeść bez opychania się beefsteakami. Gastronomja włoska jest lekkostrawna.

Nie powiemy, aby w danym wypadku autor wyzyskał pomysł nie nowy wprawdzie, ale zawsze ciekawy, bo niewątpliwie ciekawa, jak zawsze dla widzów gra „w miljony" prawdziwe czy sztuczne. Co to za wspaniały samolot: nadzieja! Nic nie kosztuje, dobrze smakuje, a i nie skręca się karku.

Zarzut sztuce może być ten, że Arlekin ma mniej roboty, niżeliby mógł mieć w tej doskonałej sytuacji. Jest to zarzut pewnej chudzizny. Że p. Kamiński jest mistrzem gestu i pozy, że umie wypełniać próżnię nadzwyczajnie, iście Garrickowską ruchliwością (Garrick pewnego razu na próbie ukazał głowę w drzwiach i w ciągu 5 sekund zmienił wyraz twarzy odpowiednio do 5-ciu różnych kolejnych uczuć), że pisze on sam dla siebie sztukę i lubi „les auteurs de silence", to jest rzecz p. Kamińskiego i jego wielkiej sztuki. I sztuka wydałaby się doskonałą, gdyby wszystkich aktorów można było dociągnąć do takiej intensywności ruchu. Ale mogliby odrzec: „materjału nie było". Wyrok — trudny.

Najbliżej p. Kamińskiego znalazła się p. Ćwiklińska w roli leciwego romansowego temperamentu.

Podziwiać należy zmysłową ruchliwość tej zajmującej cielesności. Czy Ninon? Jest w tem dużo gracji.

Czego brak? Czyż w gamach jesieni mówi się o wiosennem rechotaniu żab albo o fijołkach? Tony jesienne są intensywne.

Pan Różycki grał rolę hrabi pseudo-miljonera za poczciwie, za burżuazyjnie, za „psychologicznie". Ten miły, ukochany przez kobiety ptaszek, powinienby latać i świergolić nawet przy scenie rewolwerowej—bo przecież to jest arlekinada. Komedja jest komedją i publiczność to powinna czuć. Igraszka umysłu, ulga rzeczywista, szczęście.

Co się wynosi z tej komedji, jako obraz towarzyszący potem, weselący serce i regulujący żołądek? Ten portfel, tę teczkę, którą nosi Arlekin, gdzie mają być miljony, miljony. W rzeczywistości jest tam watercloset-paper. Jeżeli ktoś chce sensu moralnego, czy to nie mało?

Co miewają w portfelach np. ministrowie demokracji? Gr.

HUMORYSTYKA.

Radny miejski st. m. Warszawy, członek rady wyznaniowej gminy żydowskiej, Hersz Erlich, został wezwany do sądu w charakterze świadka. Gdy trzeba było składać przysięgę, Erlich oświadczył, że jest bezwyznaniowcem. Sąd odebrał od żyda bezwyznaniowego wyznaniowca t. zw. „przyrzeczenie". Wesoła szopka!

KRONIKA.

Barbarikon.

W Skupczynie serbskiej posłowie strzelają do siebie i to z efektem śmiertelnym.

W Wiedniu jedna ze stron pali do drugiej w sądzie — również ze skutkiem śmierci.

W Radomiu młody skaut wstawia się za znieważoną dziewczyną, — „wolny" obywatel Najjaśniejszej Rzeczypospolitej przebija go nożem śmiertelnie.

Oczywiście wszystkim tym pogrzebom asystuje tłumnie wzdychająca publiczność, ale właściwie przyzwyczaja się do tego i wkrótce nie będzie już na to reagować wcale.

Evviva demokracja! pacyfikacja, racjonalizacja, normalizacja, idjotyzacja.

Bo czyta się dalej...

W Senacie najjaśniejszej Rzeczypospolitej p. „senator" Posner z okazji ustawy amnestyjnej wygłasza takie miarodajne enunciamente: „Państwo polskie wyciąga ręce do pokoju i zgody z winowajcami".

Posłuchajcie, czytajcie: państwo nie karze i nie ułaskawia, ale państwo i np. złodziej ściskają się czule za ręce w transie powszechnego rozrzewnienia.

To są powiedzenia „nowosenatorskie"!

Ale i tragedje, które się w Polsce zakończą hekatombami trupów.

Są inne rzeczy ku rozweseleniu, aby nie być makabrystą.

Kolega rasowy p. Posnera, p. Pragier, na komisji sejmowej zabrania nazywania księcia Czetwertyńskiego księciem.

Żydy, jak młode lewki, strzegą nietykalności Konstytucji: „niema książąt polskich".

Mogą jednak być w Polsce książęta afgańscy. To co innego. Mandatarjusz pp. Posnera i Pragera, marszałek Daszyński jest takim księciem.

Co za widowisko!

Bywało tak nieraz w dziejach, wtedy Djogenes uciekał do beczki, jak mawiał od pluskiew, vide demokracji ateńskiej.

Dopiero około św. Jana ociepliło się i zwilgotniało, bo przedtem wiał ciągle suchy wiatr.

Sesje Sejmu i Senatu po uchwaleniu budżetu i amnestji zamknięto. Budżet uchwalono bez głosów Związku Ludowo-Narodowego i socjalistów. Urzędnikom pensji nie podwyższono, tylko sankcjonowano dotychczasowy zasiłek 15 proc. Budżet jest rozpięty do 2.500.000 tys. zł. z niewielką przewyżką dochodów. Stronnictwa chłopskie za cenę uchwalenia budżetu zażądały 100.000.000 zł. kredytu dla małorolnych, co przyznano.

Nastąpiła rekonstrukcja Rządu. Marszałek Piłsudski uzasadnił swoje ustąpienie niechęcią współpracy z Sejmem.

Müller Franken utworzył w Niemczech gabinet „osobistości". Potrwa on zdaje się tylko do jesieni.

Parlament francuski uchwalił stabilizację franka.

W Chinach rozstrzygnęła się walka militarna pomiędzy Pekinem a Nankinem. Południowcy, to jest Nankin zwyciężyli, zdobywszy Pekin. Tym sposobem Chiny są, jak w tej chwili zjednoczone. Wprawdzie, jak piszą, jest trzech zwycięskich generałów do podziału władzy, ale dwóch z nich łatwo może zniknąć. Stolicę Chin przenoszą do Nankinu. Jest to więc już trzecie przeniesienie stolic po wojnie: z Petersburga do Moskwy, z Konstantynopola do Angory i obecnie w Chinach. Są to zmiany w kierunku wzmocnienia nacjonalizmów. Pozatem wypadki chińskie odbiją się w Europie i w Ameryce, nie mówiąc o Azji. Formują się olbrzymie masy narodów azjatyckich.

Generała Nobile i jego wyprawę do bieguna północnego znaleziono. To odludne miejsce lodów, fok i niedźwiedzi, zaludniło się okrętami i aeroplanami różnych narodów, śpieszących z pomocą Nobile'mu. Niektórzy ratownicy sami wołają o pomoc.

Do Związku Synarchistów.

P. I. Gr. odpowiada (patrz № 3 „Synarchisty"):

Co znaczy „monarchizm nowoczesny" o tem jest wyjaśnienie we „Wstępie do dyskusji o ustroju państwa" (Pro Patria). Pojęcie „nowoczesny" stosuje się do uzasadnień monarchizmu. Uzasadnienia te mają być nowoczesne, to jest dane według stanu i rodzaju świadomości ludzi współczesnych.

Ale „nowoczesność" nie odnosi się do samej istoty rzeczy, do faktów monarchizmu. Niema nowości substancjalnej, jeżeli coś jest objawem Prawa Wiecznego zbiorowości ludzkiej, jakiem zdaje się być jednoosobowość władzy zwierzchniej. Mogą tu być rzeczy „nowe", jedynie względne do poziomu wiedzy ludzkiej, który się wzniósł lub obniżył, czyli wolno nam być tylko na gruncie „nowych" uzasadnień. Na nim stanęliśmy i na drogę transcendentną (nowości absolutnej) nie wejdziemy.

Od Redakcji.

Dalszy ciąg „Wrażeń z Italji i z Francji" Zygmunta hr. Platera, zostanie umieszczony w następnym 141 numerze „Pro Patria".

Od Administracji.

Prosimy Szanownych Czytelników o uregulowanie zaległej prenumeraty oraz o wpłatę prenumeraty w kwocie zł. 5.— za kwartał III-ci b. r.

Redaktor: **H. Olszewski.**
Wyd.: Polska Spółdzielnia Wydawnicza w Warszawie, Traugutta 3.

Składano w Druk. „Reduta", Warszawa, Traugutta 3.
Tłoczono w Druk. W. Kalinowskiego Warszawa, Nalewki 8.

Druk. „Reduta", Warszawa, Traugutta № 3.